Bartłomiej Kozłowski

Francuska ustawa o zakazie „podżegania do anoreksji": dziwactwo, ale czy tak wielkie, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać?

Artykuł opublikowany również (pod innym tytułem) w ramach działu Kartka z kalendarza na portalu Polska.pl.

Czegokolwiek byśmy nie sądzili o niejedzeniu – albo jedzeniu bardzo mało i rzeczy niskokalorycznych – w celu osiągnięcia „odpowiednio" szczupłej sylwetki, zgodzimy się chyba, że niejedzenie czy jedzenie bardzo mało nie należy do tych rodzajów postępowania, które mogą i powinny być zakazane przez prawo pod groźbą kary. Czy nie jest zatem czymś logicznym, że również pośrednie czy bezpośrednie zachęcanie do takiego zachowania – np. poprzez promowanie szczupłej sylwetki – powinno być czymś, do czego policja, prokuratura i sądy nie powinny się wtrącać?

Zdaniem niektórych Francuzów - nie. Francuski parlament uchwalił ustawę, według której każdy, kto publicznie prowokuje inną osobę do osiągnięcia nadmiernej szczupłości poprzez powstrzymywanie się od odżywiania może zostać skazany na karę do 2 lat więzienia, oraz grzywnę w wysokości 30 000 euro. W przypadku, gdyby udowodnione zostało, że zachęcanie do ekstremalnej diety przyczyniło się do czyjejś śmierci, kara może wynieść 3 lata więzienia i 45 000 euro grzywny.

Tak właśnie obecny (2008) prawicowy rząd francuski postanowił walczyć z coraz to bardziej ponoć rozpowszechnionym we Francji zjawiskiem anoreksji. Według danych statystycznych, dolegliwością tą dotkniętych jest we Francji około 40 000 osób – najczęściej młodych kobiet i dziewcząt. Niektóre z nich, chcąc uzyskać „idealną" sylwetkę, zagłodziły się na śmierć.

Kto winien? Projektanci mody!

Zdaniem zwolenników prawa zakazującego promowania anoreksji, do takiej sytuacji przyczynił się świat mody, propagujący „fałszywy" kanon kobiecej sylwetki. „*Wychudzone, niemal przezroczyste ciała na ulicach naszych miast, okładkach naszych magazynów i ekranach naszych komputerów. To wszystko wśród wielu ludzi wywołuje chorą fascynację. Osoby, które szerzą tę ideologię śmierci, muszą zostać powstrzymane*" - tak uzasadniała projekt ustawy lansująca go minister zdrowia Roselyne Bachelot.

Przeciwnikami wspomnianej ustawy są – ze zrozumiałych względów – francuscy projektanci ubrań dla kobiet. Również dziennikarze zajmujący się modą wyrazili sprzeciw wobec nowego prawa. Jaka jest na ten temat opinia większości Francuzów - szczerze mówiąc - nie wiem.

Nie wiem też, co na temat francuskiego prawa przeciwko promowaniu anoreksji sądzą Polacy, aczkolwiek np. z pobieżnego przeglądu komentarzy czytelników na internetowym forum „Gazety Wyborczej" zdaje się wynikać, że ustawa ta najczęściej postrzegana jest jako

dziwactwo. Kary za zachęcanie do bycia „zbyt chudym" – czegoś takiego nie było chyba jak dotąd nigdzie na świecie.

Dziwna, ale czy całkiem?

Czy jednak francuska ustawa, przewidująca kary za „podżeganie do anoreksji" jest aż tak wielką osobliwością, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać? Otóż – śmiem twierdzić – że nie. Jakkolwiek ustawa ta *sama w sobie* jest czymś nie mającym precedensu, to generalnie przyjęte we Francji, a także w innych krajach Europy podejście do kwestii granic wolności słowa, jeśli nawet nie uczyniło jej wprowadzania czymś nieuchronnym, to z pewnością w pewnym stopniu wybrukowało prowadzącą do tego drogę.

Co wspólnego mają prawa przeciwko „hate speech" i ustawa przeciwko promowaniu anoreksji?

Jakie cechy dominującego w prawach krajów europejskich – a także np. w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – podejścia do kwestii granic swobody wypowiedzi skłaniają mnie do opinii, że wprowadzony we Francji zakaz promowania „nadmiernej" szczupłości nie jest – niestety – jakimś nie mającym precedensu, wziętym ni z gruszki, ni z pietruszki ograniczeniem wolności słowa? Odpowiadając na to pytanie warto zwrócić uwagę na zupełnie inne na pierwszy rzut oka – a szeroko akceptowane zarówno przez europejskie elity prawnicze jak i większość zwykłych europejczyków - prawa ograniczające wolność ekspresji – mianowicie przepisy zakazujące wypowiedzi określanych często mianem „mowy nienawiści" (hate speech). Chodzi o ustawy przewidujące kary za nawoływanie do nienawiści przeciwko określonym grupom narodowościowym, rasowym, etnicznym, czy religijnym, za znieważanie takich grup, a także za np. propagowanie ustrojów totalitarnych czy negowanie hitlerowskich zbrodni przeciwko ludzkości (1).

Co wspólnego ze sobą mają prawa przeciwko „hate speech" i francuska ustawa o zakazie promowania anoreksji? Otóż, podobne są w nich przede wszystkim relacje między zakazanymi przez prawo wypowiedziami, a szkodami społecznymi, którym poprzez zakazy wypowiedzi chce się zapobiegać.

Potencjalna obawa wystarczy…

Obowiązujące w krajach europejskich – Niemczech, Francji, a także Polsce (i wielu innych) prawa przeciwko wypowiedziom znieważającym takie czy inne grupy narodowościowe, rasowe itp. i podżegającym przeciwko takim grupom nie zawierają wymogu, by warunkiem karalności takich wypowiedzi był konkretny i bezpośredni związek przyczynowo – skutkowy między takimi wypowiedziami, a określoną szkodą – taką, jak np. przemoc lub bezprawna dyskryminacja przeciwko członkom określonej grupy rasowej, narodowościowej, itp. Raczej – już potencjalna obawa przed tym, że wpływ takich wypowiedzi może przyczynić się do kształtowania się u niektórych osobników postaw i poglądów*, mogących* w jakiejś mierze stać się podłożem krzywdzących i wyrządzających szkody zachowań, uważana jest za dostateczne uzasadnienie zakazów tego rodzaju ekspresji (2).

Jeśli wypowiedzi mogą być zakazywane z tego powodu, że mogą się one w jakiś sposób przyczyniać np. do przemocy na tle różnic rasowych, czy etnicznych – nawet, jeśli niebezpieczeństwo takiej przemocy nie jest bezpośrednie i wyraźne – to dlaczego nie można zakazywać wypowiedzi z tego powodu, że istnieje uzasadniona obawa, że mogą się one przyczyniać do zjawiska anoreksji – nawet, gdyby nie dało się wykazać, że konkretna publikacja była przyczyną określonego przypadku anoreksji – a zwłaszcza przyczyniła się np. do śmierci jakiś osoby?

Czy anorektycy szkodzą tylko sobie?

Może ktoś oczywiście powiedzieć (i większość z nas z pewnością się z tym zgodzi), że anoreksja i przemoc lub dyskryminacja przeciwko ludziom z powodu ich rasy, narodowości, czy wyznania to zło zupełnie innego kalibru. Przede wszystkim - ktoś, kto stosuje przemoc z powodu nienawiści do określonej grupy rasowej, narodowej itp. wyrządza krzywdę innym. Anorektyczka natomiast – jeśli wyrządza szkodę komukolwiek – to tylko i wyłącznie sobie.

Wystarczy jednak uruchomić odrobinę wyobraźni, by dojść do wniosku, że twierdzenie, iż osoba, która popadła w anoreksję szkodzi sobie i nikomu więcej nie jest do końca prawdziwe. To prawda, że anorektycy (czy raczej anorektyczki, bo zjawisko dotyczy najczęściej kobiet) szkodzą *przede wszystkim* sobie. Ale niewątpliwą prawdą jest też to, że przez ich anoreksję w jakiś sposób cierpią także inni – zwłaszcza członkowie ich najbliższych rodzin. Co powiemy np. o rodzicach i innych bliskich dziewczyn, które zmarły wskutek popadnięcia w obsesję na punkcie szczupłej sylwetki? Czy oni nie są także „ofiarami" anoreksji i – bardziej pośrednio – promowania anoreksji przez magazyny mody i inne środki masowego przekazu?

Związek owszem jest – tylko jaki?

Autorzy i zwolennicy francuskiego prawa przeciwko zachęcaniu do ekstremalnej szczupłości poprzez pozbawianie się pożywienia niewątpliwie mają rację twierdząc, że do zjawiska anoreksji przyczynia się świat mody i lansowany przez niego ideał kobiecej sylwetki. Twierdzenie, że tak nie jest, byłoby zaprzeczaniem rzeczywistości. Pretensja do nich może być nie o to, że widzą oni związek między tymi zjawiskami. Raczej, pretensję należy mieć do nich o to, że postrzegają oni ten związek w sposób bardzo – jak się zdaje – uproszczony i mechaniczny. Dokładnie rzecz biorąc o to, że traktują oni kobiety jako bezmyślne idiotki, które zrobią wszystko, co wmówi im świat mody.

Na czym *nie* opiera się wolność słowa?

Francuska minister zdrowia Roselyne Bachelot stwierdziła, że „*podpowiadanie młodym dziewczynom, jak okłamywać lekarzy, mówienie, jakich produktów powinny unikać, żeby schudnąć, czy zachęcanie do torturowania siebie to nie jest wolność słowa*". Nie jest – gdyż prowadzi do określonych szkód. Ale stanowisko takie opiera się na błędnym rozumieniu pojęcia wolności słowa. Poważnie rozumiana ochrona swobody wypowiedzi nie opiera się bowiem – jak stwierdził pewien amerykański sędzia – „*na naiwnym przekonaniu, że mowa nie może prowadzić do zła*". Raczej – jak pisał ten sam sędzia – opiera się ona na wierze w to,

że *korzyści, jakie społeczeństwo osiąga dzięki swobodnemu przepływowi i wymianie idei przeważają nad kosztami, jakie ponosi ono wskutek otrzymywania nagannych czy niebezpiecznych idei*”(3).

Czego by tu jeszcze zakazać?

Jeśli zakazy wypowiedzi i publikacji miałyby być metodą zapobiegania destruktywnym i autodestruktywnym zachowaniom ze strony niektórych z odbiorców aktów ekspresji, to gdzie jest granica, poza którą cenzura nie mogłaby się posunąć? W oparciu o takie rozumowanie, na jakim opierali się twórcy francuskiej ustawy o zakazie promowania „nadmiernej szczupłości” można by zabronić przedstawiania w mediach wszelkich potencjalnie niebezpiecznych lub szkodliwych dla zdrowia zachowań – pościgów samochodowych, strzelanin, skoków z dużej wysokości, palenia papierosów – w całkiem rozsądny sposób można bowiem przypuszczać, że np. ci, którzy urządzają niebezpieczne dla siebie i innych wyścigi samochodowe na ulicach miast, naoglądali się wcześniej podobnych scen w kinie lub w telewizji. Można by też zabronić publikowania „kryminałów” i wszelkich informacji o przestępczości – zjawisko tzw. copycat crimes jest czymś doskonale znanym nauce kryminologii. Nie tylko opisy morderstw, zamachów bombowych, porwań i gwałtów mogłoby zostać zakazane w oparciu o takie rozumowanie. Przeprowadzone po rozpowszechnieniu się w Stanach Zjednoczonych telewizji badania wykazały, że jakkolwiek nie da się stwierdzić, by wprowadzenie telewizji przyczyniło się do wzrostu liczby morderstw, napaści z uszkodzeniem ciała oraz kradzieży samochodów, to ewidentne jest, że przyczyniło się ono do wzrostu liczby kradzieży mienia ruchomego. Autorzy tego badania powiązali ten fakt nie z tym, że telewizyjne kryminały nauczają ludzi przestępczych zachowań, ale z uczuciami zawiści i frustracji, jakie u niektórych osób rodzą się pod wpływem oglądania niedostępnego dla nich bogactwa i luksusu (4). Dlaczego więc nie wpaść na pomysł, by w zbożnym niewątpliwie celu zapobiegania kradzieżom zakazać wyświetlania filmów typu „Dynastia” i reklam drogich – niedostępnych dla wielu ludzi w sposób legalny – towarów?

Jeszcze lepiej można by uzasadnić zakaz wyświetlania, lub rozpowszechniania na płytach DVD takiego filmu, jak „Matrix” braci Larry’ego i Andy’ego Wachowskich. Istnieją bowiem bardzo poważne przypuszczenia, że film ten był w pewnym stopniu przyczyną szeregu brutalnych morderstw. 19 letni Josh Cooke z Oakton w amerykańskim stanie Virginia – będący wcześniej przykładnym absolwentem prywatnej szkoły katolickiej – z zimną krwią zastrzelił swoich rodziców, po czym zadzwonił na policyjny numer 911. Jak stwierdziła jego adwokat Rachel Fierro w czasie popełniania zbrodni był on całkowicie przekonany, że żyje w wirtualnym świecie „Matrixa” i zabija nie prawdziwe osoby, lecz istoty ze sztucznej rzeczywistości wygenerowanej przez okrutne komputery sprawujące władzę nad ludźmi. Obsesja na punkcie filmu „Matrix” doprowadziła go do tego, że nie odróżniał fikcji od rzeczywistości i przekonany był, że otacza go wirtualny świat, z którego musi się za wszelką cenę uwolnić. W lipcu 2002 r. 37-letnia Tonda Lynn Ansley z Hamilton w stanie Ohio w biały dzień, na oczach licznych świadków, zastrzeliła Sherry Lee Corbett, 55 letnią profesor Uniwersytetu w Miami, u której wynajmowała pokój. Stojąc nad jej ciałem powiedziała policjantom, którzy aresztowali ją natychmiast po dokonaniu zabójstwa: "*Miałam sny. W*

końcu zrozumiałam, że są one rzeczywistością. Tak jak w filmie "Matrix", w którym popełniono wiele zbrodni. Neo też myślał, że jego pierwsze doświadczenia z Systemem są tylko snem. Corbett i jej wspólnicy podawali mi narkotyki i zabierali w inne miejsce, a kiedy się budziłam, myślałam, że to tylko koszmarny sen". Dwa lata wcześniej kulturalny, zawsze starannie ostrzyżony student informatyki z San Francisco Vadim Mieseges bez żadnej widocznej przyczyny zabił swą gospodynię Ellę Wong, po czym obdarł jej ciało ze skóry, poćwiartował i wyrzucił na śmietnik. Podczas przesłuchań zapewniał, że musiał się bronić, gdyż pani Wong próbowała go wciągnąć do „Matrixa". Biegli sądowi stwierdzili, że popadł on w szaleństwo, prawdopodobnie pod wpływem filmu (5).

Co tam zresztą filmy i w ogóle telewizja… W oparciu o takie rozumowanie, na jakim opierali się twórcy francuskiego prawa przeciwko promowaniu anoreksji, można by zakazać publikacji takich książek, jak np. „Społeczeństwo technologiczne" francuskiego filozofa, teologa i chrześcijańskiego anarchisty Jacquesa Ellul'a – książka ta bowiem, propagująca pogląd, że rozwój współczesnej techniki robi z ludzi jej niewolników – w ewidentny sposób przyczyniła się do ukształtowania antycywilizacyjnych poglądów Theodora Kaczynski'ego – znanego również jako „Unabomber" – których ostatecznym rezultatem było dokonanie kilkunastu zamachów bombowych (w tym trzech śmiertelnych) przeciwko agentom największego jego i Ellul'a zdaniem wroga ludzkości: nauki i techniki (6). Można by też zabronić publikowania zupełnie niewinnych z pozoru zdjęć dzieci – zdaniem niektórych znawców problemu pedofilii, takie nieszkodliwe na pierwszy rzut oka obrazki mogą podniecać pedofilów bardziej, niż jakakolwiek „pornografia dziecięca" (7). Co do pornografii (niekoniecznie z udziałem dzieci), to chętnych do jej zakazania z pewnością znalazłoby się sporo. Ale jeśli dostatecznym powodem do zakazania jakichś wypowiedzi miałoby być podejrzenie o związek tych wypowiedzi z przestępczością, to równie dobrze, lub jeszcze lepiej, jak pornografii (8) można by było zakazać publikacji propagujących idee praw kobiet – jak stwierdzają bowiem same autorki feministyczne, część przestępstw przeciwko kobietom popełnianych jest przez mężczyzn, którzy czują się zagrożeni działalnością ruchów na rzecz praw płci pięknej (9).

Na identycznej zasadzie w sposób równie przekonujący można by też zabronić propagandy przeciwko aborcji, globalizacji, przeciwko łamaniu praw zwierząt, eksperymentom genetycznym itd. – jacyś osobnicy przejęci ideą ochrony życia od chwili poczęcia mogą przecież podpalić klinikę aborcyjną, albo zamordować lekarza dokonującego zabiegów przerywania ciąży; ludzie, którzy pod wpływem propagandy antyglobalistów nabrali przekonania, że to właśnie polityka takich instytucji, jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Światowa Organizacja Handlu jest przyczyną bezrobocia, głodu, niszczenia środowiska, ekonomicznego upadku całych społeczeństw i wojen mogą wywołać rozruchy, po których miasto będące miejscem zjazdu któregoś z tych ciał będzie wyglądało, jak po przejściu tornada; niektórzy z tych, którzy przekonani zostali do poglądu, że „zwierzę nie jest rzeczą" i pod wpływem takich czy innych publikacji czy filmów przejęli się losem zabijanych na żywność i futra oraz wykorzystywanych w laboratoryjnych zwierząt mogą podpalić sklep z futrami albo podłożyć bombę pod laboratorium dokonujące doświadczeń na zwierzętach; zaś ci, w których umysły wpojone zostało przekonanie, że wszelkie ingerencje w

dziedzinę genetyki stanowią śmiertelne zagrożenie dla ludzi i środowiska naturalnego mogą zdewastować plantację genetycznie zmodyfikowanego zboża, lub zniszczyć laboratorium, gdzie dokonuje się eksperymentów genetycznych. Zakazać można by też było meczów piłki nożnej – zdarzające się nieraz po takich meczach zamieszki i rozróby są – można w sposób rozsądny mniemać – przynajmniej po części następstwem emocji wywołanych oglądaniem gry drużyn. Również publikacje na temat futbolu mogłyby zostać zakazane – bo przecież w jakiś pośredni sposób mogą przyczyniać się one do takich problemów. Relacjonowanie w mediach walk bokserów wagi ciężkiej mogłoby zostać uznane za przestępstwo, gdyż w Ameryce stwierdzono ponoć, że po nagłośnionych przez media walkach bokserskich wzrasta liczba morderstw. A zacząć by należało od zakazania Biblii – żadna inna książka nie jest tak często cytowana przez kryminalistów i psychopatów jako źródło inspiracji lub usprawiedliwienia dla popełnionych przez siebie zbrodni – od bicia żon i dzieci, po seryjne i masowe morderstwa (10).

Takim wymysłom mówimy stanowcze: „nie !"

Jak widać, autorzy francuskiego prawa przeciwko promowaniu „nadmiernej szczupłości" nie posunęli się (jeszcze) zbyt daleko na drodze oczyszczenia świata ze zła za pomocą cenzury. Tyle tylko, że droga ta – jak starałem się wykazać powyżej - jest niezmiernie długa… właściwie, nie mająca logicznego końca (11).

Co będzie następnym krokiem na tej drodze? I co na to Polacy? Jak w swoim „Panu Tadeuszu" pisał Adam Mickiewicz „*Co Francuz wymyśli, to Polak polubi*". Ja osobiście byłbym jednak zadowolony, gdyby ten akurat wymysł Francuzów nie przypadł Polakom do gustu.

Przypisy:

1. Na temat zakazów „hate speech" pisałem szereg razy na swojej stronie internetowej (a także blogu).

2. Oczywiście, zapobieganie zjawiskom dyskryminacji i przemocy na tle narodowościowym, rasowym, religijnym itp. nie jest jedynym możliwym uzasadnieniem praw przeciwko „mowie nienawiści". Równie dobrze zakazy takie można uzasadniać potrzebą ochrony członków takich czy innych grup rasowych, religijnych itd. przed krzywdą psychiczną, wyrządzaną im przez znieważające i nienawistne wypowiedzi, a nawet po prostu potrzebą ochrony ludzkiej godności członków grup mogących być przedmiotem werbalnych ataków – bez względu na to, czy z ataków takich miałaby wynikać jakaś konkretna szkoda. Odnośnie tego, czy zapobieganie „krzywdzie psychicznej" jest dobrym uzasadnieniem zakazów „hate speech" (a jeśli, to w jakim stopniu) zob. artykuł Wojciecha Sadurskiego „Racial Villification, Psychic Harm, and Affirmative Action".

3. Zob. opinię sędziego Alvina B. Rubina w sprawie Diane Herceg v. Hustler Magazine (United States Court of Appeal for the Fifth Circuit, 1987)

4. Zob. Craigh R. Smith "Violence in Programming: Is It Protected Speech?"

5. Zob. Marek Karolkiewicz "Zabójcy ze świata Matrixa", zob. też artykuł Julie Hilden „Murder and the Matrix".

6. Kaczynski czytał książkę Ellul'la co najmniej sześć razy – jej wpływy widoczne są w jego manifeście. Zob. opinię psychiatryczną na jego temat. Innym źródłem wpływu na przekonania Unabombera wydają być się dzieła Josepha Conrada – a zwłaszcza jego powieść „Tajny agent". Zob. Serge F. Kovaleski Unabomber 'Based His Life on Novel'.

7. Zob. artykuł Amy Adler The Perverse Law of Child Pornography (zwłaszcza ten jego fragment).

8. Teza o istnieniu związków przyczynowo – skutkowych między oglądaniem pornografii, a zachowaniami tego rodzaju, co np. gwałty jest nader wątpliwa. Szereg danych na ten temat przytoczonych jest w moim artykule Pornografia i gwałty – usprawiedliwienie dla cenzury?

9. Informacja za Nadine Strossen „Dlaczego ocenzurowanie pornografii nie zmniejszyłoby dyskryminacji kobiet, ani przemocy wobec nich" zawarte w „Kobiety, mężczyźni i płeć" – praca zbiorowa pod redakcją Mary Roth Walsh, wyd. IFiS PAN, Warszawa 2003.

10. Zob. Marcia Pally: Sex & Sensibility: Reflections on Forbidden Mirrors and the Will to Censor Zupełnie już poza kontekstem wolności słowa: w oparciu o takie rozumowanie, na jakim bazowali twórcy francuskiego prawa przeciwko promowaniu anoreksji, można by zakazać niezdrowego odżywiania się (tj. ubogiego w kwasy tłuszczowe), istnieją bowiem badania naukowe, które wykazują istnienie związku przyczynowo – skutkowego między niedoborem kwasów tłuszczowych, a agresją (zob. też artykuł Jacka Sierpińskiego na ten temat).

11. Sędzia Sądu Najwyższego USA Oliver Wendell Holmes w swoim votum separatum w sprawie Gitlow v. The People of The State New York (1925) stwierdził, że „*każda idea jest podżeganiem. Sama z siebie prosi się o uwierzenie w nią - i jeśli się w nią uwierzy, to staje się podstawą działań, chyba, że jakieś inne przekonanie przeważy nad nią, lub brak energii zdusi jej rozwój w samym momencie jej narodzin. Jedyną różnicą między wyrażeniem opinii a podżeganiem w węższym sensie tego słowa jest entuzjazm mówcy dla spodziewanego rezultatu*". Dzielenie rozmaitych poglądów na „bezpieczne" i „niebezpieczne" nie ma więc wielkiego sensu.

Nie znaczy to bynajmniej, że prawo nigdy, w żadnym przypadku, nie powinno przewidywać odpowiedzialności karnej za np. wypowiedzi nawołujące do popełnienia przestępstwa. Gdzie jednak w tym względzie powinna przebiegać granica wolności słowa? Według będącego do

dziś obowiązującym w tej kwestii precedensem orzeczenia Sądu Najwyższego USA w sprawie Brandenburg v. Ohio z 1969 r. spod konstytucyjnej ochrony, zapewnianej przez I i XIV Poprawkę do Konstytucji Stanów Zjednoczonych wyjęte są tylko takie wypowiedzi, które mają dwie, łącznie spełnione cechy: po pierwsze, są celowym podburzeniem do natychmiastowego (a nie w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości!) działania polegającego na łamaniu prawa; po drugie, okoliczności, w jakich wypowiedzi takie mają miejsce sprawiają, że spowodowanie takiego właśnie, natychmiastowego złamania prawa jest w danej sytuacji rzeczywiście prawdopodobne.

Stanowisko, jakie amerykański Sąd Najwyższy zajął w sprawie Brandenburga uchodzi na ogół za bardzo liberalne. Od razu jednak trzeba powiedzieć, że są tacy, którzy uważają, że podejście to nie chroni wolności wypowiedzi w sposób dostateczny. I tak np. sędzia Sądu Najwyższego USA William Orville Douglas w swym bardzo ciekawym (mającym właściwie postać niewielkiego eseju) zdaniu zbieżnym w tej samej sprawie wyraził pogląd, że jednym rodzajem wypowiedzi znajdującym się poza ochroną I Poprawki powinna być „speech brigaded with action" – czyli „mowa bezpośrednio połączona z działaniem" – czego klasycznym przykładem jest sytuacja, gdy ktoś w zatłoczonym teatrze krzyczy „pali się!" wiedząc, że żadnego pożaru nie ma i wywołuje przez to groźną w skutkach panikę. Zdaniem sędziego Douglasa, autor takiej właśnie „wypowiedzi połączonej z działaniem" mógłby zostać pociągnięty do odpowiedzialności za przestępstwa dokonane bezpośrednio pod wpływem jego słów (w kwestii jego stanowiska zob. też „The Supreme Court and the Bicentennial – two lectures by William O. Douglas".).

Jeszcze bardziej wolnościowe, niż sędzia Douglas, stanowisko zaprezentowali w 1998 r. profesorowie Uniwersytetu w Houston David R. Dow i R. Scott. Shieldes. W opublikowanym wówczas artykule Rethinking the Clear and Present Danger Test wyrazili oni pogląd że tzw. „test bezpośredniego i wyraźnego zagrożenia" - nawet w przyjętej obecnie wersji (tj. wspomnianego już testu ustanowionego w sprawie Brandenburga) opiera się na niemożliwym do moralnego zaakceptowania twierdzeniu, że same słowa mogą zawładnąć ludzką wolą. Zdaniem tych autorów Test Bezpośredniego i Wyraźnego Niebezpieczeństwa nie da się pogodzić z ideami indywidualnej wolności i odpowiedzialności, które winny być podstawą obowiązującego w szanującym wolność społeczeństwie prawa i choć uważa się, że test ten zapewnia daleko posuniętą ochronę wolności wypowiedzi, to w rzeczywistości jest on zbyt restrykcyjny. Ich zdaniem Klauzula Wolności Słowa I Poprawki do Konstytucji USA powinna chronić każdą, najbardziej nawet podżegającą wypowiedź, chyba że spełnione zostałyby łącznie trzy warunki: 1) Konkretną intencją autora wypowiedzi byłoby spowodowanie bezprawnej szkody, 2) Szkoda faktycznie wydarzyłaby się w bezpośrednim następstwie wypowiedzi, 3) Mówca poprzez swoją wypowiedź zawładnąłby wolą słuchacza - tzn. popełniający pod wpływem wypowiedzi przestępstwo słuchacz byłby *de facto* narzędziem w jego rękach.

Wracając jeszcze do kwestii francuskiej ustawy o zakazie promowania anoreksji chciałbym też zwrócić uwagę na chyba najbardziej zasadniczy jej mankament, jakim jest skrajna nieprecyzyjność. Gdzie, za przeproszeniem, jest granica między „nadmierną" i „nie

nadmierną” szczupłością i co dokładnie może być uznawane za „prowokowanie” tej pierwszej? Na pytanie to trudno jest odpowiedzieć z góry – pewne jest tylko, że sporów na ten temat będzie wiele.

Strona główna